

Krzysztof Kozłowski

Rewolucja po polsku¹

6 kwietnia – to święto Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dlaczego 6 kwietnia? Bo wtedy – 20 lat temu – nastąpiło uchwalenie pakietu tzw. ustaw policyjnych. Dlaczego ten dzień jest i powinien być świętem? Bo była rewolucja, ale najważniejsze było to, że uchwalono ustawy. W tradycji polskiej jest zakorzenione to, że wywołujemy rewolucję przy pomocy ustaw. Tak było z Konstytucją 3 Maja i oby tak było w przyszłości. Jeżeli myślę o rewolucji, to chyba nie przesadzam.

Jeżeli w ciągu kilku miesięcy zmienił się ustrój polityczny, gospodarczy, społeczny i sytuacja międzynarodowa naszego kraju, jeżeli zmieniły się jego parametry, to tego rodzaju zmiany, tak szybkie i gwałtowne, nazywamy rewolucją (nawet jeśli nie było ofiar ani żadnej wybitej szyby). Wywołanie tego typu rewolucji jest godne polecenia.

20 lat temu z kalendarza sejmowego wynikało, że właśnie 6 kwietnia miał być uchwalony pakiet ustaw. Daty zawsze są rzeczą umowną, natomiast ważne są procesy. Rewolucja też jest pewnym procesem, nawet, gdy trwa miesiące, a nie lata. Taką umowną datą jest też przecież 11 listopada. 11 listopada 1918 roku nikt nie zdawał sobie sprawy, że jest to wielki dzień. Po prostu była zła komunikacja między ludźmi. Ten dzień jako rocznica odzyskania niepodległości został wyznaczony dużo później. Chcemy mieć takie dni, ważne i określone. 6 kwietnia jest dobrym dniem do obchodzenia święta ABW, bo rzeczywiście przyjęcie ustaw policyjnych w przypadku służb specjalnych miało kolosalne znaczenie.

Jak należy przeprowadzać rewolucję? Po polsku, a więc nie w sposób barbarzyński. Rewolucję należy robić spokojnie, ale stanowczo, i nie oglądać się na tych, którzy próbują przyspieszać, ani na tych, którzy panikują. Przeprowadzenie rewolucji wymaga odwagi. Ci, którzy 20 lat temu podjęli się ją przeprowadzić, wykazali odwagę. Jeżeli mówię, że nie należy panikować, to dlatego że przeciwnik, przeciwko któremu rewolucja jest skierowana, zwykle okazuje się zbyt pewny siebie i to go gubi. W sierpniu 1989 roku, w momencie, kiedy Tadeusz Mazowiecki został wyznaczony na premiera (ale nowy rząd się jeszcze nie ukonstytuował), na odprawie kierowniczej resortu spraw wewnętrznych ówczesni wiceministrowie na polecenie szefa tego resortu przekonywali, że nic się nie dzieje. *To jest zagranie taktyczne. No, tak wypada teraz grać, ale dopóki resorty siłowe są w naszych rękach, socjalizm w Polsce jest niezagrożony*, twierdzili. W grudniu tegoż roku podczas jednej z konferencji szefowie resortu mówili: *Tak, zmiany są konieczne. Zmieniliśmy nazwy departamentów, rozwiązaliśmy ZOMO i teraz będą ustawy, ale to my będziemy te ustawy redagować, bo one są w naszych rękach. Towarzysze, nie bójcie się, nikomu nic złego się nie stanie, a szefem nowej struktury, która zastąpi Służbę Bezpieczeństwa będzie – podkreślano – płk Karpacz* (ostatni szef Służby Bezpieczeństwa). Takie były nastroje w grudniu.

W kwietniu 1990 r. przy pomocy także ludzi z resortu powstały wspomniane ustawy. Z ogromną wdzięcznością i szacunkiem wspominam Panią doc. płk Orłowską,

¹ Tekst pochodzi z wydania specjalnego „Przeгляdu Bezpieczeństwa Wewnętrznego”, pt. *20-lecie UOP/ABW*, Warszawa 2010, COS ABW, s. 13–15.

która włożyła ogromny wkład w ich stworzenie. Ale były one pisane i redagowane przez osoby, które wkrótce potem objęły stanowiska wiceministrów, tj. Jana Widackiego i Jerzego Zimowskiego. Zimowski był szefem podkomisji sejmowej, która je opracowywała, a Widacki głównym ekspertem od strony prawnej. Zadufanie poprzedników zemściło się na nich. Nastąpiło pęknięcie i rozsypywanie się czegoś, co wydawało się niewzruszalnym monolitem. Gdy w marcu 1990 roku przyszedłem, nie posiadając żadnej władzy, jako podsekretarz stanu do MSW (cóż, podsekretarz stanu o niczym tak naprawdę nie decyduje), tych trzydziestu kilku generałów, z którymi się zetknąłem, reprezentowało poglądy, że nie mają sobie nic do zarzucenia i nie zamierzają ani ustąpić, ani odejść, tylko wiernie służyć dalej. Ustawy, powołujące do życia między innymi Urząd Ochrony Państwa, zmieniły ich nastawienie. Gmach MSW przy ulicy Rakowieckiej zaczął pękać. Jeden po drugim spływały setki, a potem tysiące raportów o odejście ze służby. W maju 1990 r. spłynął ich ogrom, doprowadzając do tego, że cały proces weryfikacji dotyczył poruczników, kapitanów, majorów i tylko w niewielu przypadkach podpułkowników czy pułkowników. Cała kadra wyższych oficerów – tych trzydziestu kilku generałów, około 4 tysięcy podpułkowników i pułkowników – odeszła ze służby, zanim doszło do weryfikacji.

Ustawy uchwalone 6 kwietnia weszły w życie 10 maja 1990 r. Jak zaczynaliśmy? Premier Mazowiecki wręczył dwie nominacje. Urzędem Ochrony Państwa miał pokierować piszący te słowa i jego zastępca, Andrzej Milczanowski. Do organizacji tej instytucji zaangażowana była poza tym garstka młodych entuzjastów. Nie było automatycznego przejścia z poprzednich służb do UOP. Istniała możliwość zatrudnienia w nowych strukturach tylko tych, którzy pozytywnie przeszli weryfikacje. UOP mógł ich zatrudnić, bądź nie. Oczywiście, negatywnie zweryfikowani zostali z listy prawa poza resortem. Tak więc było nas dwóch, a podlegała nam formalnie nieokreślona ilość – bo odchodzili codziennie – byłych funkcjonariuszy byłej Służby Bezpieczeństwa. Od 10 maja struktura Służby Bezpieczeństwa już nie istniała, natomiast funkcjonariusze, którzy zdawali broń oraz dokumentację, podlegali mi jeszcze indywidualnie. Wówczas zaczęliśmy tworzyć coś, co dzisiaj przybrało formy służb specjalnych, z ABW na czele.

Czego należy się wystrzeżać, przeprowadzając rewolucję po polsku? Przede wszystkim odwetu, takiej ludzkiej zwyczajnej zemsty. Bo odwet i zemsta nie tyle godzi w tych, na których chcemy się zemścić, ile w nas. Po prostu nas zżera. Nie należy wyżywać się na ludziach, chyba że są przestępcami. Ale to jest już inna sprawa i inna procedura. Przestępcy powinni być po prostu sądzeni. Rewolucja w strukturach służb to przede wszystkim stawianie nowych celów, podejmowanie nowych metod działania, wdrożenie innego sposobu reagowania. Ludziom, którzy nie są przestępcami, nawet jeśli wychowano ich i ukształtowano w innej rzeczywistości politycznej, należało – jestem o tym głęboko przekonany – dać szansę. Pokazać, że mają jedyną w życiu szansę wykonywania swojego zawodu w sposób uczciwy i profesjonalny. Jeśli będą służyć niepodległej, demokratycznej Rzeczypospolitej – Rzeczpospolita będzie im wdzięczna. Stąd do żywego dotyczą mnie zawsze, szczególnie podejmowane po latach, wszelkie próby bezsensownego odwetu i karania ludzi za to, że służyli Trzeciej Rzeczypospolitej (...). Jest rzeczą istotną, aby pamiętać, że wszystko jest oparte na ludziach i że pomiatanie ludźmi jest najgorszą rzeczą, jaka może się komukolwiek przydarzyć.

Jak zatem przeprowadzić rewolucję, a potem rządzić? Zawsze uważałem, że na to jest dość prosta recepta. Każdy szef powinien dbać o to, żeby jego najbliżsi współpracownicy byli lepsi od niego. Wówczas będzie mógł spokojnie patrzeć w przyszłość. Trzeba dobierać ludzi możliwie najlepszych, nie bać się tego. Trzeba mieć komfort

posiadania pracowników, którzy w wielu sprawach i znają się, i radzą sobie lepiej niż my. I przede wszystkim, należy wyrywać służby – i to chyba na wstępnym etapie nam się udało, bo później, jak wiadomo, było różnie – z objęć polityki i ideologii. Służby specjalne nie mogą służyć żadnej ideologii czy partii politycznej. Służby powinny służyć Państwu i tylko Państwu. Szef nie może być człowiekiem polityki. Powinien być piorunochronem, osłaniać służby swoją osobą przed naporem politycznych zawieruch i awantur. Apolityczność służb to w konsekwencji ich ciągłość, stabilność. Rewolucje są czasami w historii niezbędne. Taką rewolucję 20 lat temu musieliśmy przeprowadzić. Ale najgorsze, co służbom może się przydarzyć, to rewolucja permanentna. Rewolucja, która nieprzerwanie burzy coś, co inni zbudowali, niszcząc przez to ciągłość i spokój niezbędny w pracy funkcjonariuszy. Oby polskie służby specjalne nigdy z podobnymi problemami nie musiały się już mierzyć.

Kraków, 2010